



Pomian & Odrowąż Company

18 LUTEGO 2024 • DOROTA SZWARCMAN



Piekło zamarzło: w Teatrze Stanisławowskim nobliwa Polska Opera Królewska wystawiła *Halkę* uwspółcześioną. Ale w przypadku wersji wileńskiej to łatwiejsze.

Nie ma w niej tańców góralskich, jodeł na gór szczycie, rannego słonka ani mazura. Można więc odrzucić cały folklorystyczny sztafaż. W takim neutralnym, acz wiadomo, że górskim krajobrazie (II akt rozgrywa się na jarmarku w jakimś podgórskim kurorcie) można przejść do dnia dzisiejszego, bo problemy są wciąż niestety aktualne. Reżyser Wojciech Adamczyk postanowił zbudować rzecz na opozycji zamożnych i niezamożnych, a nie szlachty i chłopów. Ma to jakiś sens.

Dużo jest powiedziane strojami. Moniuszkowa szlachta to tutaj biznes: przed kurtyną na początku stoją nawet reklamowe banery „Pomian Foods” i „Odrowąż Entreprises”. Na zaręczynach panowie w garniturach, w większości bez gustu, otaczają jedyną kobietę – Zofię, w też niezbyt gustownej, ale zgrabnej sukience. W centralnym punkcie uroczystości podpisują jakieś papiery, najpewniej chodzi o fuzję przedsiębiorstw, bo banery zostają w tym momencie zamienione na reklamę firmy Pomian & Odrowąż.

Halka, przedstawicielka ludu, ubrana jest z kolei w bezkształtną sukienkę w tureckie wzory (w I akcie nosi do niej torebkę z Desiguala) i ma fryzurę rozczochranej Ofelii. Jontek – jak wiadomo, w wersji wileńskiej baryton – jest motocyklistą (motocykl prowadzi ze sobą, a jakże) w skórzanej kurtce z ćwiekami i bandance na głowie. W II akcie nie ma oczywiście góralskich strojów, jest prowincjonalna elegancja. Halka nawet tam nie pasuje.

Byłam dziś (wczoraj nie mogłam) na drugiej obsadzie, która wydała mi się w większości ciekawa. Rolę tytułową śpiewała Justyna Khil i muszę powiedzieć, że bardzo ładnie, z uczuciem. Wierzyło się jej. Na konferencji prasowej mówiła, że cieszy się, że gra w wersji uwspółcześionej, bo taką *Halkę* ona rozumie i jest jej bliska. Problem dzieciątka rozwiązany jest w ten sposób, że w obłąkaniu Halka porywa z jarmarcznego stoiska lalkę i udaje, że to jest właśnie jej dziecko.

Jontkiem był dziś Łukasz Hajduczenia – naprawdę znakomity, a jeszcze na dodatek również dobry aktorsko i przystojny. Januszem był Łukasz Klimczak, który kilka lat temu wystąpił w tej roli w Operze Narodowej – jak się okazuje, to bratanek dyrektora POK Andrzeja Klimczaka (skoro już to wiem, widzę pewne rodzinne podobieństwo), jest po studiach we Wrocławiu i Londynie, współpracuje też z Operą Narodową. Z pobocznych ról warto zwrócić uwagę na Zofię (Aleksandra Łaska) o ładnej barwie głosu. Orkiestra pod batutą Dawida Runtza (rozmiaru zapewne takiego, jak na pierwszym wykonaniu w Wilnie, czyli niespełna 30 muzyków) uwerturę zagrała trochę płasko, ale później niezłe towarzyszyła śpiewakom. Jak zobaczyłam chór, to poczułam się jak w dawnym WOK Sutkowskiego – śpiewają w nim osoby, które kiedyś były tam solistami. Ciągłość zachowana.